



Protest przeciw działaniom Barnevernet przed norweską ambasadą w Warszawie (fot. Franciszek Mazur/AG)

SPÓŁECZEŃSTWO

Zbrojne ramię norweskiego państwa opiekuńczego. Polscy rodzice kontra Barnevernet

Maciej Czarnecki

Bergen, Norwegia. 23 października 2014 roku 10-letni Kacper idzie rano do szkoły. Jeszcze przed południem Aldona i Rysiek dostają wezwanie z policji i Barnevernetu. Zarzut: Kacper jest bity przez Ryśka, podobnie jak jego mama.

W 2014 roku norweski urząd ochrony dzieci, Barnevernet, odebrał Polakom co najmniej 34 dzieci. W roku 2015 - kolejne 25. Tyle przypadków zgłosili do konsulatu rodzice. Maciej Czarnecki dotarł do wielu z nich. Do urzędu też. Oto fragment książki "Dzieci Norwegii. O państwie opiekuńczym".

(...) W Bergen - gdzie umówiłem się z Aldoną i Ryśkiem, którym Barnevernet zabrał na krótko dziesięcioletniego Kacpra - jak zwykle padało. Rysiek wyjechał po mnie samochodem. - *Wzięłeś hotel? A po co? Trzeba było zostać u nas. Żle ci nie będzie!* - przywitał mnie mocnym uściskiem dłoni.

Miał około pięćdziesięciu lat, sporo więcej niż Aldona. Zaparkował nieopodal dworca, chyba niezgodnie z przepisami.

- *Co za naród! Tu każdy podkabluje. Żle się ustawisz i już dzwoni. Ostatnio podjechałem pod szkołę. "Nie można, to dla rodzin". Ogrodzenie se zróbcie i prywatny parking! (...)*



gazeta
basada Norwegii w Warszawie przeciwko Barnevernet (fot. Franciszek Mazur/AG)

Rysiek i Aldona poznali się przez internet. Pisali do siebie przez pewien czas, aż w końcu on wsiadł w samochód i przyjechał do niej. Pracowała na farmie w Polsce, raczej w spartańskich warunkach, po ucieczce z domu, gdzie bił ją poprzedni facet - ojciec Kacpra i piętnastoletniej Agaty.

W 2012 roku Aldona przyjechała z dziećmi do Norwegii. Zamieszkali u niego, w ładnym domu z widokiem na zatokę. Kacper sprawiał w szkole problemy. W lutym 2014 roku Barnevernet dostał anonimowy donos, że chłopiec w biały dzień położył się pośrodku jezdni. Aldona tłumaczyła, że chciał popisać się przed kolegami. Dostał psychologa i zajęcia w świetlicy, a ją wysłano na kurs dla rodziców. Wtedy jeszcze rozeszło się po kościach.

Z pisma od Barnevernetu:

"Kacper miał trudności z dostosowaniem się do zasad i do ich przestrzegania. Łatwo ulegał agresji, buntował się, przeklinał i pokazywał palec osobom dorosłym z wyjątkiem jednego wychowawcy".

"Miał też duże problemy z kontaktami w grupie rówieśniczej, wyolbrzymione poczucie własnej wartości i często wdawał się w konflikty. Bywał dominujący i zastraszał uczniów szkoły".

"Chłopiec miał bardzo dobrą koordynację i kontrolę nad swoim ciałem, ale podejmował zachowania ryzykowne i stwarzające zagrożenie, na przykład skakał z pająka do wspinaczki, nie sprawdzając, na jakie podłoże spadnie".

"Dziecko jest bite"

23 października 2014 roku Kacper poszedł rano do szkoły. Jeszcze przed południem Aldona i Rysiek zostali wezwani z policji i Barnevernetu. Zarzut: Kacper jest bity przez Ryśka, podobnie jak jego mama.

Aldona:

- Mój były mąż miał wyroki za znęcanie się, więc pomyślałam, że im się pomieszało. Ja byłam przesłuchiwana z tłumaczem, ale dziecko pewnie bez.

Rysiek:

- Przyznaję, raz dostał klapsa kapciem. Ale nie żebym go bił! Barnevernet oznajmił, że mam się wyprowadzić, inaczej Kacper nie wróci. Zacząłem drwić: może zabierzecie też jego siostrę? Oni na to, że nie będą dyskutować, bo tłumacz się spieszy. Uniosłem się: a co to, dziecko czy butelka?! Ty masz płacone za to. Masz siedzieć i wyjaśnić.

Aldona tak płakała, że aż przegryzła sobie język.

- Zapytałam: jak Rysiek ma się wyprowadzić? Przecież to wszystko jego. Przekręcili te słowa, że bardziej interesuję się facetem niż dzieckiem.



Z dokumentów wynika, że miesiąc wcześniej Kacper zdradził nauczycielowi, że jest bity. Psychologowi, który zadzwonił do Barnevernetu dwa dni przed interwencją, chłopiec miał powiedzieć, że ojczym uderzył go kapciem i że już wcześniej został uderzony "co najmniej dziesięć razy" (podczas kolejnej wizyty chłopiec temu zaprzeczył, tłumacząc, że mama i ojczym zabronili mu kłamać). W dniu zabrania Kacper nie chciał rozmawiać z policją. Jedynie "potwierdził, że to, co powiedział w klinice, jest prawdą". Czy miał na myśli pierwsze, czy drugie spotkanie z psychologiem? Tego Barnevernet nie wyjaśnia.

Z uzasadnienia decyzji o zabraniu Kacpra:

"Matka nie traktuje poważnie wypowiedzi Kacpra i nie będzie w stanie zaspokoić potrzeb emocjonalnych dziecka".

"Matka wyglądała na bardziej przejętą sobą i tym, gdzie ewentualnie zamieszka ojczym, niż sytuacją Kacpra".

"Barnevernet uznał, że rodzice najprawdopodobniej zmusili Kacpra do milczenia i że kolejne groźby będą dla niego bardzo krzywdzące".

"Zrobili ze mnie, k*a, terrorystę"**

Po powrocie do domu Agata na dwa dni zamknęła się w pokoju. Aldona pytała ją: widziałaś, żeby brat był bity? Kręciła głową. Chcieli, żeby przesłuchał ją Barnevernet, ale stało się to dopiero 5 listopada, już po oddaniu Kacpra. Kacper wrócił w Halloween. Warunek był jeden: Rysiek musi się wyprowadzić.

*- Wziąłem torbę, wrzuciłem ubrania i 0,7 litra, i pojechałem do córki, która mieszkała blisko. Zabolało, że zrobili ze mnie, k***a, terrorystę.*

Aldona pracowała w pizzerii. Bez Ryśka nie miała z kim zostawić dzieci, więc szybko ściągnęła z Polski koleżankę. Otwierała drzwi, ilekroć zjawiały się pracowniczki Barnevernetu. Sprawdzały, czy nie ma Ryśka. Kacper chował się za sofę i przykrywał kocem. Z czasem, gdy kontrole stały się rzadsze, Rysiek po cichu wrócił.

Aldona:

- Pytałam, kiedy może wrócić oficjalnie. Skierowali mnie do psycholożki. Ta stwierdziła, że postara się to załatwić, bo dobrze mi to robi. Zrezygnowałam z psychologa dla Kacpra, bo mu nie ufam. Niedawno miałam spotkanie w szkole. Nasłuchałam się samych złych rzeczy o synu: że bije dzieci, że dusił kolegę, że wykonuje seksualne ruchy. Pewnie zostanę oskarżona o molestowanie. Kacper mówi mi, że dokuczają mu Norwegowie. Wołają za nim: "Śmierdzący Polak!". Ale nie wskaże, kto tak woła. Myślałam, żeby wrócić do Polski, ale co miałabym tam robić?

(...) Wiosną 2016 roku, ponad rok po wizycie w Bergen, odezwałem się do Aldony na Facebooku. Okazało się, że jej obawy się nie sprawdziły. *"Moja współpraca z nimi jest w dobrym stopniu"* - napisała o Barnevernetcie. *"Kacperkowi zmienił się wychowawca w szkole i współpraca super, zauważyli nawet, że to norweskie dzieci mu dokuczają pierwsze, gdzie zgłaszałam to wcześniej i mi nie wierzyli. (...) Po całym szoku, który zaistniał, doszłam do*

siebie po sześciu miesiącach i jestem w stanie z nimi rozmawiać. Najważniejsza jest z nimi rozmowa w spokoju, inaczej jest bardzo ciężko".



Norwegii (fot. Frogn kommune/Flickr/CC BY-SA 2.0)

System kontra ludzie

(...) W Norwegii za przemoc uznaje się nawet klaps czy pociągnięcie za ucho. W Polsce co trzeci obywatel uważa, że "lanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło" (sondaż TNS OBOP z 2014 roku). Wszystko to częściowo tłumaczy, dlaczego przeciwko Barnevernetowi najgłośniej protestują imigranci. Wbrew obiegowym opiniom, urząd bynajmniej nie zabiera im więcej dzieci niż Norwegom. W przeliczeniu na tysiąc osób wskaźniki dla obu grup są niemal identyczne (dla Polaków nawet niższe). Ale obie mają różne oczekiwania wobec państwa.

Norwegia wymarzyła sobie system, który nie tylko chroni wszystkie dzieci przed przemocą czy molestowaniem seksualnym, ale czuwa również nad ich rozwojem. Który dostrzega problemy w zarodku i działa prewencyjnie, a nie dopiero po fakcie. To ambitny projekt. Nawet gdyby wprowadzono go w życie idealnie, i tak budziłby wątpliwości obcokrajowców. No bo jak Polak - wychowany w przeświadczeniu, że rodzina to rzecz święta, jakakolwiek by była - miałby zaakceptować stwierdzenie z raportu norweskich ekspertów, że "w najlepszym interesie dziecka jest żyć w warunkach sprzyjających jego rozwojowi, niekoniecznie z rodzicami biologicznymi"?

(...) A tu jeszcze praktyka pozostawia sporo do życzenia. Zaczynają to dostrzegać nawet Norwegowie. W czerwcu 2015 roku ponad stu prawników, psychologów i innych ekspertów zaapelowało w liście do rządu o poprawę funkcjonowania Barnevernetu, wytykając mu "daleko idące błędy w ocenach". Inni eksperci krytykowali później te słowa jako zbyt ostre, ale rząd zaprosił ich na rozmowy i wprowadził kilka zmian. W niektórych sprawach stykałem

się błędami w postępowaniu dowodowym, upartym trwaniem przy z góry założonych tezach, niepokojącymi konfliktami interesów, niedbalstwem, naginaniem prawa. O innych problemach opowiadali mi eksperci: kłopoty z tłumaczami, zbyt mała liczba pracowników wobec ogromu zadań, niewystarczające kompetencje. Większość z ponad pięć tysięcy stu zatrudnionych w gminnych urzędach ma za sobą trzyletnie studia z pracy społecznej lub ochrony dziecka. Niektórzy wykładowcy twierdzą, że należałoby wydłużyć naukę do pięciu lat.



Barnevernet w Warszawie i okładka "Dzieci Norwegii" (fot. Franciszek Mazur/AG/mat. wyd. Czarne)

Zmasowana krytyka Norwegii ze strony imigrantów wynika więc i z różnic kulturowych, i z rzeczywistych błędów pracowników społecznych. Te ostatnie są faktem, aczkolwiek ich skala jest wyolbrzymiana przez media i rodziców, zwłaszcza że Barnevernet nie może się bronić. Do tego wszystkiego dochodzi specyfika norweskiego systemu, który w sprawach o odebranie dziecka niejako ustawia urząd i rodziców po przeciwnych stronach barykady (by zagwarantować prawa tych ostatnich), znacznie rzadziej niż inne kraje przekazuje dzieci krewnym (zwykle trafiają do profesjonalnych rodzin zastępczych) i zwraca je rodzicom po dłuższym czasie (o ile w ogóle to następuje).

Według danych urzędu statystycznego z początku 2016 roku w Norwegii mieszka prawie dziewięćdziesiąt sześć tysięcy Polaków. Prawdopodobnie jest ich znacznie więcej.

Książkę Macieja Czarneckiego "Dzieci Norwegii. O państwie opiekuńczym" ukazała się 5 października nakładem wydawnictwa Czarne.

Maciej Czarnecki. Dziennikarz działu zagranicznego "Gazety Wyborczej". Publikował m.in. w "Dużym Formacie", "Wysokich Obcasach", "Transitions Online", "Tygłu Kultury". Pochodzi z Torunia, gdzie na UMK ukończył antropologię kulturową i prawo.

Polub Weekend Gazeta.pl na Facebooku  Lubię to! 28 tys.

 535






Komentarze (339)

Zaloguj się   

[Skomentuj](#)

[najnowsze](#) [popularne](#) ▼

sim.salabim 11 miesięcy temu

Oceniono 539 razy **431**   

"Co za naród! Tu każdy podkabluję. Źle się ustawisz i już dzwoni. Ostatnio podjechałem pod szkołę. "Nie można, to dla rodzin". Ogrodzenie se zróbcie i prywatny parking! (...)"

Mnie już ten fragment wystarczy, żeby sobie wyrobić opinie. Skoro facet tak łatwo łamie tak przejrzyste przepisy jak te o parkowaniu, przy okazji krytykując tych, którzy to prawo przestrzegają, zupełnie nie rozumie różnicy między kłapsem a znecaniem się. Facet ma syndrom wyparcia, daje sobie przyzwolenie na łamanie prawa i uważa, że jest ok.

 [Pokaż odpowiedzi \(37\)](#) [Odpowiedz](#)

hortexparty 11 miesięcy temu

Oceniono 378 razy **344**   

"Wziąłem torbę, wrzuciłem ubrania i 0,7 litra, (...) k***a."
- kwiat polskiego narodu.

 [Pokaż odpowiedzi \(7\)](#) [Odpowiedz](#)

smok61 11 miesięcy temu

Oceniono 362 razy **324**   

Różnice kulturowe ;

- dla nas rodzina jest nienaruszalna, dla Norwegów dzieci.

Trzeba to wiedzieć, przecież to my jesteśmy tam gośćmi.

Jeżeli wymagamy od naszych imigrantów, żeby przyjęli polskie zasady...no to chyba w drugą stronę, też powinno to działać.

 [Pokaż odpowiedzi \(13\)](#) [Odpowiedz](#)

jm131 11 miesięcy temu

Oceniono 239 razy **217**   

Jak imigranci przyjeżdżają do Polski to mają się dostosować i przestrzegać naszych praw i reguł, ale jak Polak wyjeżdża za granicę, to wszyscy tam w kraju mają się dostosować do Polaków?

 [Pokaż odpowiedzi \(3\)](#) [Odpowiedz](#)

ela_adela 11 miesięcy temu

Oceniono 265 razy **209**   

Ale ja nie rozumiem...

Dziecko jest agresywne, bity kolegow, jest wulgarnie. Chyli jest problem z jego wychowaniem przez rodziców. Poskarżył się do psychologa więc jest problem z jego wychowaniem przez rodziców. Rodzice nie są w stanie mu pomóc, najprawdopodobniej kreują te zachowania. Czyli jest problem - więc instytucja zaregowała. Tak, w Polsce to nawet jak dziecko maszkruje drugie codziennie w szkole to nikt nie zareaguje bo rodzic ma prawo wychować dziecko na psychopata.

 [Pokaż odpowiedzi \(9\)](#) [Odpowiedz](#)

stardust.2000 11 miesięcy temu

Oceniono 235 razy **195**   

Osobiście wolę żeby w Polsce istniał odpowiednik Barnevernet niż zasada "róbta co chceta". Pewnie nie mielibyśmy przypadków Madzi z Sosnowca i jej podobnych. Normalne i zrównoważone rodziny nie mają się czego obawiać, bo radzą sobie z własnymi dziećmi. Dlaczego mój 11 letni syn ma znosić prostackie i agresywne zachowanie kolegi z klasy? Pani